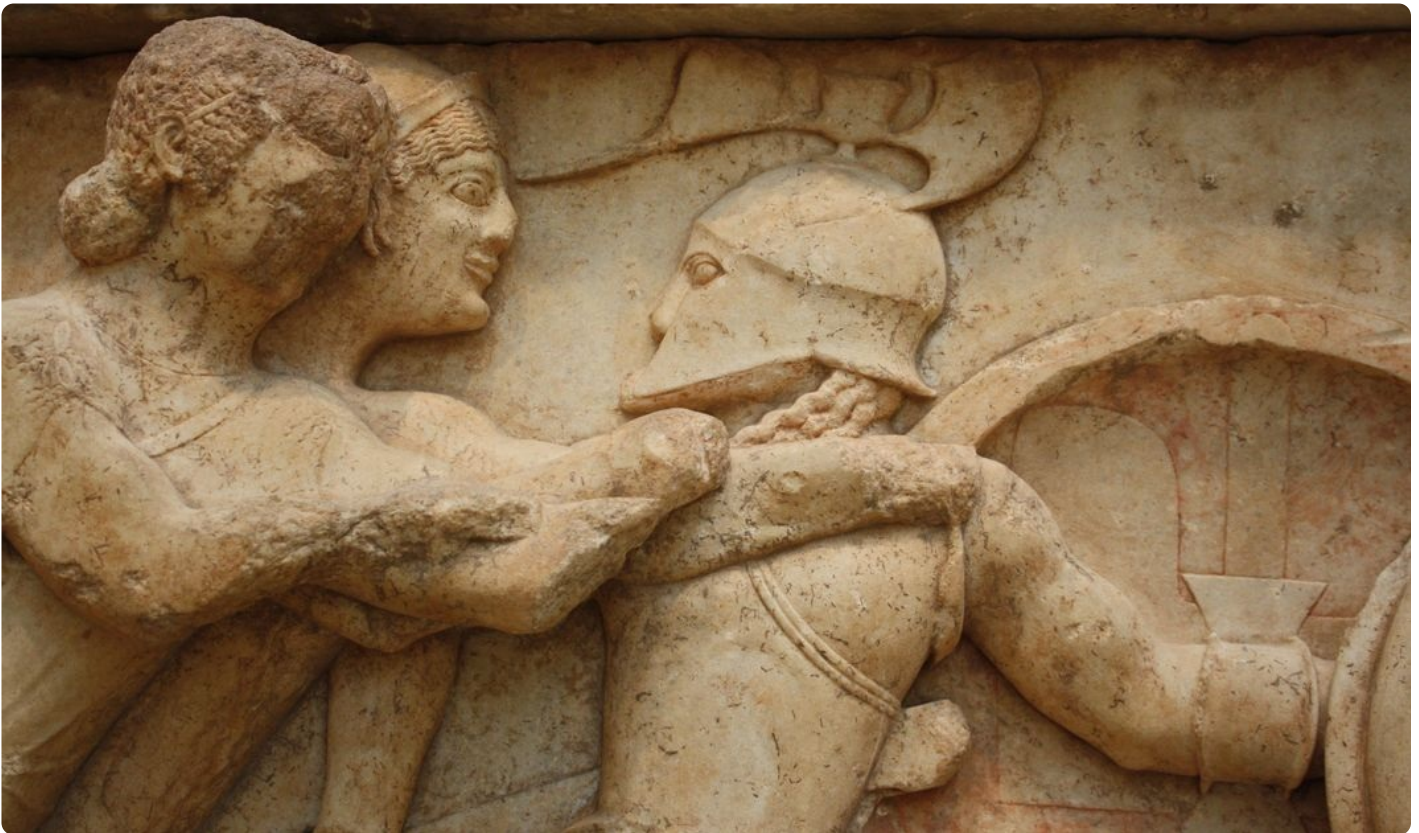


# Strategy&Future. Najemnicy czy armia obywatelska



**Marek Budzisz**

Od 1962 roku bezpieczeństwa Brunei, niewielkiego, ale bardzo bogatego w związku ze złożami ropy naftowej azjatyckiego państwa położonego na Borneo, strzeże batalion Gurkhów [1]. Wchodzi on formalnie w skład brytyjskich sił zbrojnych, ale jego personel rekrutuje się z Nepalu. Żołnierze ci znaleźli się w Brunei w 1962 roku, kiedy państewko to było protektoratem brytyjskim. Uzyskał wówczas pomoc z ich strony zagrożony obaleniem sułtan Omar Ali Saifuddien III. Mimo uzyskania niepodległości w 1984 roku i zmiany na tronie w Brunei nadal pozostali żołnierze brytyjscy, a znajdujący się tam garnizon jest zarządzany „jak każda jednostka” w Wielkiej Brytanii. Rząd w Londynie nie ujawnia szczegółów porozumienia, jakie zawarł z Hassanalem Bolkiahem, synem i następcą Omara, ale ze strzępków informacji, które dotarły do mediów, wynika, że rząd Brunei ponosi wszystkie koszty, zarówno osobowe, jak i pozostałe, związane z utrzymaniem brytyjskiego kontyngentu wojskowego. W tym wypadku mamy do czynienia z „podwójnym” systemem wojsk zaciężnych – siły brytyjskie pojawiły się w wyniku porozumienia między państwami, a ich trzon tworzą obywatele innego państwa zainteresowanego utrzymaniem dotychczasowej formuły współpracy. Przypadek batalionu Gurkhów na Borneo to oczywiście pozostałość po systemie kolonialnym i przykład funkcjonowania wojsk zaciężnych, ale kwestia, czy nie odwołać się do tego rodzaju rozwiązań, zaczęła w ostatnich latach być coraz poważniej analizowana w wielu państwach europejskich, które szukają rozwiązania kryzysu rekrutacyjnego trapiącego ich siły zbrojne. Perspektywa jest tym bardziej nęcąca, że na świecie są państwa wręcz zainteresowane „dostarczeniem” własnych żołnierzy do sił zaciężnych, bo to pozwala im uniknąć ryzyka destabilizacji sytuacji wewnętrznej. Dobrym przykładem jest Kolumbia, która w czasie trwającej dziesięciolecia wojny domowej rozbudowała znacząco swe siły zbrojne, ale teraz w obliczu pokoju wewnętrznego, nie mając wystarczających środków, redukuje ich liczebność. O kolumbijskich najemnikach zrobiło się głośno w 2021 roku, kiedy aresztowano 26 obywateli tego kraju, byłych wojskowych, uczestniczących w zamachu na ówczesnego prezydenta Haiti. Wielu z nich służy w państwach arabskich (ZEA i Arabia Saudyjska), a niektórzy zaciągnęli się na wojnę na Ukrainie. Co powoduje, że akurat Kolumbijczycy są atrakcyjni na tym „rynku”? Kilka czynników. Po pierwsze, jak zauważyli eksperci Atlantic Council, byli oni w przeszłości szkoleni przez amerykańskich instruktorów, a zatem gwarantują wysoki poziom wykształcenia, tym bardziej że najczęściej mają też za sobą misje bojowe przeciw lewicowej

partyzantce FARC [2]. Po drugie „podaż” jest relatywnie duża, bo rocznie kolumbijskie siły zbrojne zwalniają ze służby od 10 do 15 tys. żołnierzy, niektórych przed upływem 20-letnich kontraktów. To oznacza dużą liczbę weteranów jeszcze wystarczająco młodych, aby mogli kontynuować służbę w formacjach zaciężnych, ale już zbyt starych, aby odnaleźć się na wymagającym rynku pracy. W efekcie, jak powiedziała mediom żona jednego z kolumbijskich najemników aresztowanych po zamachu na Haiti, jej mąż zgodził się uczestniczyć w przedsięwzięciu, akceptując niewygórowane „wynagrodzenie” w wysokości 2,7 tys. dolarów miesięcznie [3].

„Le Monde diplomatique” ujawnił, że Kolumbijczycy najczęściej wyjeżdżają do Zjednoczonych Emiratów Arabskich jako „pracownicy budowlani”, tam z ich udziałem tworzone są bataliony dowodzone również przez oficerów z tego kraju, które uczestniczą w realizowaniu misji o charakterze czysto wojskowym. Skala tego zjawiska jest niemała, bo jak ujawnił dziennikarzom Dante Hincapié, emerytowany oficer z Dowództwa Generalnego Kolumbijskich Sił Zbrojnych, który służył w Zjednoczonych Emiratach w ramach dwóch kontraktów obejmujących lata 2015–2020, z najemników zbudowano trzy bataliony, z których drugi był w 90%, a trzeci w 100% złożony z ochotników z Kolumbii. W jego opinii do 10 tys. najemników z tego kraju odbywało w tym czasie służbę na Bliskim Wschodzie [4].

Sprawa nie dotyczy wyłącznie najemników z Kolumbii, w ostatnich latach mamy do czynienia ze znacznie szerszym zjawiskiem przyspieszenia rozwoju prywatnych armii i możemy mówić nawet o renesansie tego sposobu rekrutacji do sił zbrojnych.

W początkowej fazie wojny na Ukrainie przywództwo państwa deklarowało utworzenie ochotniczego legionu cudzoziemskiego liczącego nawet 20 tys. żołnierzy, a w marcu 2024 roku rosyjskie ministerstwo obrony opublikowało komunikat, z którego wynika, że po stronie Kijowa w walkach wzięli udział „najemnicy” z 88 krajów, których liczbę szacowano na 13 378 [5]. Z kolei po rosyjskiej stronie walczyli najemnicy z takich krajów jak Kuba, Bangladesz, Somalia, Indie czy Syria [6]. W Rosji skala zaangażowania najemników z innych państw nie jest znana, ostrożne szacunki BBC mówią o udokumentowanych 254 tego rodzaju przypadkach [7].

W Europie borykającej się z kryzysem rekrutacyjnym w siłach zbrojnych uważnie obserwowane są w związku z tym doświadczenia państw, które w swych siłach zbrojnych mają formacje zaciężne, takich jak choćby Francja. Już w 2015 roku w swym raporcie Wysoka Komisja ds. Oceny Stanu Militarne (HCECM) zauważyła, że wyraźny spadek popularności służby wojskowej, o czym świadczy choćby zmniejszenie liczby ochotników w ciągu pięciu lat (między rokiem 2009 a 2015) o 30%, nie dotyczy zgłaszających się do Legii Cudzoziemskiej [8]. Rekrutowała ona corocznie (w okresie objętym raportem – M.B.) 1000 ochotników, z czego 85% stanowili cudzoziemcy. Wyboru dokonywano z grona ok. 8 tys. chętnych. Wskaźnik odejść z Legii Cudzoziemskiej, wynoszący w czasie pierwszych sześciu miesięcy 22% i 10% w czasie kolejnego półrocza, był niewiele wyższy niż notowany we francuskich siłach zbrojnych, gdzie w latach 2009–2011 wynosił od 24,4 do 30% rekrutów, którzy zdecydowali się na odejście w tzw. okresie próbnym [9]. Model przyjęty przez francuską Legię Cudzoziemską może okazać się atrakcyjny dla innych państw – naśladowców – nie tylko z powodu popularności tej formacji i stylu szkolenia. Przewiduje on również ścisłą integrację ochotników cudzoziemskich, a nawet inkulturację, do francuskiego stylu życia. Jak powiedział w jednym z wywiadów prasowych generał Cyryl Juszczenko, dowódca tej formacji, „mamy system integracji, który jest przymusowy. Jesteśmy odpowiedzialni za zaszczepienie im francuskiego know-how i sprawienie, by szanowali francuskie zwyczaje i styl życia. Wszystkich 1600 legionistów to ochotnicy. Żaden z nich nie przychodzi do Legii z obowiązku. Od tego momentu, jak w wypadku każdego wolontariatu, obowiązuje pewna liczba zakazów: surowa dyscyplina, zakaz mówienia w swoim języku, przyjęcie naszego francuskiego stylu życia. W naszym domu wszyscy są tacy sami. Powiedziałbym nawet, że w pewnym sensie zastąpiliśmy różnorodność równością. Niezależnie od tego, czy jesteś Nepalczykiem, Kolumbijczykiem, Brazylijczykiem, Europejczykiem, Afrykańczykiem czy kimkolwiek innym, jesteś moim towarzyszem. (...) Wreszcie po tych pięciu latach dyscyplina stała się bardziej elastyczna. Wierzymy, że wyszkoliliśmy kogoś, kto jest w stanie żyć we Francji, przestrzegając prawa naszego kraju” [10].

O podobnych rozwiązaniach zaczęto myśleć ostatnio w krajach europejskich. W styczniu 2024 roku Boris Pistorius, niemiecki minister obrony, przyznał w wywiadzie dla dziennika „Der Tagesspiegel”, że rząd rozważa stworzenie niemieckiej „legii cudzoziemskiej”, czyli liczącej nawet 20 tys. żołnierzy formacji wojskowej, w której mieliby służyć ludzie bez niemieckiego paszportu [11]. W świetle aktualnie obowiązującego prawa nie jest to możliwe, ale obecna koalicja rządząca Niemcami dopuszcza nowelizację stosownych ustaw. Od 2022 roku Bundeswehra stara się, organizując intensywną kampanię reklamową, pozyskać taką właśnie liczbę ochotników, ale jak do tej pory z niezadowolającymi rezultatami. Felietonista dziennika „Die Welt”, komentując tę propozycję, napisał, że budowa niemieckiego legionu cudzoziemskiego mogłaby rozwiązać dwa problemy, z którymi borykają się władze w Berlinie. Z jednej strony zaradzić niedoborom kadrowym w siłach zbrojnych, z drugiej zaś otworzyć nielegalnym migrantom, którzy nie otrzymali azylu w Niemczech i przynajmniej teoretycznie mogą się spodziewać deportacji, drogę do zdobycia paszportu i obywatelstwa [12]. Marie-Agnes Strack-Zimmermann, szefowa komisji obrony Bundestagu, polityk koalicyjnego FDP, powiedziała „Rheinische Post”, komentując propozycje szefa resortu, że „zasadniczo musimy myśleć o wiele bardziej europejsko w poszukiwaniu odpowiednich młodych ludzi, którzy są gotowi służyć w Bundeswehrze”. Ta elastyczność musi jej zdaniem oznaczać również to, że żołnierze „bez niemieckiego paszportu będą mogli go szybciej otrzymać dzięki udanej służbie w Bundeswehrze” [13].

Niemcy nie są jedynym europejskim państwem myślącym o tej formule rozbudowy swego potencjału wojskowego. Hiszpania dopuszcza służbę wojskową we własnych siłach zbrojnych tych, którzy przebywają na jej terytorium na podstawie czasowego lub stałego pozwolenia, ale nie mają obywatelstwa. Ogranicza jedynie listę krajów pochodzenia (są to głównie hiszpańskojęzyczne państwa Ameryki Łacińskiej), z których przybysze mogą ubiegać się o przyjęcie do służby [14]. Hiszpania ma też Tercio de Extranjeros, odpowiednik francuskiej Legii Cudzoziemskiej. Jednostka została utworzona dekretem królewskim w 1920 roku i na początku lat 90. ubiegłego wieku miała zostać rozwiązana, zarówno ze względu na demoralizację, jak i silne związki z reżimem Franco. Przetrwiała jednak i obecnie służy w niej 4500 żołnierzy i oficerów. Z formalnego punktu widzenia hiszpański legion nie jest ani jednostką, ani korpusem, ani specjalnością. Jest to grupa jednostek o różnej hierarchicznej zależności. Jedynym ciałem, dzięki którego funkcjonowaniu można mówić o pewnej odrębności, jest zbierająca się dwa razy w roku Rada Instytucjonalna Legionu, która omawia kwestie związane ze „specyfiką służby” [15].

Niewykluczone, że w najbliższych latach będziemy mieć do czynienia z nowymi ideami związanymi z wojskami cudzoziemskimi i zaciężnymi. Warto zwrócić uwagę na niektóre dwuznaczne zapisy podpisanej w styczniu 2024 roku dwustronnej umowy o współpracy wojskowej i gwarancjach bezpieczeństwa między Wielką Brytanią a Ukrainą [16]. W punkcie 7. tego porozumienia, w dziale, który poświęcony został kwestiom współpracy w zakresie bezpieczeństwa, gdzie mowa jest o kontynuowaniu pomocy Londynu dla Kijowa oraz wsparciu, również w zakresie szkolenia i wyposażenia dla ukraińskich sił zbrojnych, zawarto następujące zobowiązanie: „Strony będą dążyć do zagwarantowania, że potencjał militarny Ukrainy będzie na takim poziomie, aby w wypadku zewnętrznej agresji militarnej przeciwko Wielkiej Brytanii Ukraina była w stanie udzielić skutecznej pomocy wojskowej. Warunki, format i zakres tej pomocy ustalają strony”. Warto pamiętać, że umowy międzynarodowe zazwyczaj rządzą się zasadą symetryczności, zwłaszcza jeśli chodzi o zobowiązania stron. Odstąpienie od niej w tym zapisie może świadczyć o tym, że Londyn celowo kwestię ewentualnego uczestnictwa własnych sił zbrojnych w obronie Ukrainy „spowił mgłą wojny”. Innym, prostszym, ale nie wykluczającym pierwszej interpretacji, wyjaśnieniem jest to, że Ukraina „zapłaci” za finansowe, sprzętowe i szkoleniowe wsparcie Wielkiej Brytanii gotowością do czynnego zaangażowania się w obronę Albionu. Gdyby tak było w istocie, to mielibyśmy do czynienia z formalnym zapisem sankcjonującym, na poziomie porozumienia państwowego, istnienie rozwiązań, które w przeszłości miały kształt „rejstru kozackiego”, czyli z utrzymywaniem, szkoleniem i wyposażeniem ukraińskiej armii przez Zachód w zamian za wypełnianie przez nią zadań. Inną formułę zaproponował przed szczytem NATO w Waszyngtonie minister Sikorski, który poinformował o tym, że na terenie Polski powstanie tzw. legion ukraiński. Byłaby to formacja, do której mogliby się zgłaszać przebywający na terenie naszego kraju na podstawie czasowych i stałych pozwoleń obywatele Ukrainy, która w świetle tych deklaracji miałaby zostać wyposażona, przeszkolona i utrzymywana przez Rzeczpospolitą. Wzięłaby ona udział w walkach po stronie sił ukraińskich, ale novum, na które warto zwrócić uwagę, jest to, że w ramach polsko-ukraińskiej umowy państwowej członkowie legionu mieliby w ramach normalnej rotacji po zakończeniu misji bojowej wracać na terytorium Polski [17].

Sean McFate w swej wydanej w 2014 roku pracy poświęconej współczesnym najemnikom zwrócił uwagę na narastające uzależnienie amerykańskiej armii od współpracy z kontraktorami cywilnymi. O ile w czasie II wojny światowej prywatne firmy realizujące zadania na zlecenie amerykańskich sił zbrojnych kontrybuowały w ok. 10%, biorąc pod uwagę zaangażowany potencjał kadrowy, o tyle już w czasie amerykańskiej interwencji w Afganistanie proporcje te uległy zasadniczej zmianie. Na przykład w 2010 roku Amerykanie dyslokowali na potrzeby tej misji 175 tys. żołnierzy i oficerów i jednocześnie zaangażowali 207 tys. osób z prywatnych firm współpracujących z siłami zbrojnymi. Większość z nich odpowiadała za zaangażowania tyłowe, ale niemała część realizowała również misje bojowe, o czym świadczą statystyki poległych. O ile w roku 2003 pracownicy prywatnych firm realizujących kontrakty z siłami zbrojnymi stanowili 4% ofiar śmiertelnych w czasie misji w Iraku i Afganistanie, o tyle w latach 2008–2010 wskaźnik ten wzrósł do 40, a w czasie pierwszych dwóch kwartałów 2010 roku nawet do 53% [18].

To potwierdza fakt, że jak napisał McFate w swej kolejnej pracy poświęconej zjawisku powrotu armii zaciężnych, „najemnicy pozostaną z nami. Każdy, kto myślał, że prywatny sektor wojskowy może być ignorowany, regulowany lub stanowczo zakazany, jest już spóźniony” [19]. Co więcej, wedle McFate’a będziemy mieć w przyszłości do czynienia ze wzrostem znaczenia najemników, sił zaciężnych na wojnie. Można przytoczyć co najmniej kilka argumentów w celu uzasadnienia tej tezy. Po pierwsze, jak dowodzi McFate, współczesne siły zbrojne wielu państw, w związku z wieloletnią polityką ich redukcji, są po prostu zbyt małe, aby być w stanie wywiązać się z nałożonych na nie zadań. W 1993 roku, po rozpadzie ZSRR, za czasów administracji Clintona podjęto decyzję o redukcji liczby personelu z poziomu 2,2 mln do 1,4 mln żołnierzy i oficerów. Liczba dywizji w siłach lądowych została zredukowana z 18 do 10. W efekcie tych działań wielkość sił amerykańskich stacjonujących poza obszarem kraju została zredukowana o połowę, z poziomu 600 tys. w roku 1990 do ok. 250 tys. dziewięć lat później. Tym redukcjom związanym z próbą odebrania „renty pokoju” nie towarzyszyło jednak zmniejszenie liczby misji. Wręcz przeciwnie, mieliśmy tu do czynienia ze wzrostem. Na przykład siły Marines, które w latach 1982–1989 przeprowadziły 15 misji stabilizacyjnych i interwencyjnych, po upadku muru berlińskiego miały do czynienia z 62 tego rodzaju operacjami. Amerykańskie siły lądowe były również znacznie bardziej niż wcześniej zaangażowane w ekspedycje i wojny w odległych częściach świata [20].

Najemnicy są też znacznie tańsi niż tradycyjne struktury wojskowe, co znakomicie ułatwia podjęcie decyzji o ich zaangażowaniu, zwłaszcza w sytuacji ograniczeń budżetowych. Z analiz Biura Analiz Budżetowych Kongresu (Congressional Budget Office) wynika, że utrzymanie w Iraku batalionu sił lądowych w 2008 roku kosztowało 110 mln dolarów rocznie, podczas gdy „wynajęcie” takiego samego potencjału w firmie prywatnej wiązało się z wydatkami na poziomie 99 mln dolarów. W czasie pokoju „oszczędności” są nawet większe, dlatego że umowa z firmą zewnętrzną może zostać rozwiązana, a utrzymanie tego samego batalionu w stanie gotowości wiąże się z wydatkami rządu 60 mln dolarów rocznie [21]. Polityce outsourcingu w sektorze wojskowym sprzyjał też „klimat polityczny” i społeczny, który wiązał się z kładzeniem w związku z liberalną rewolucją czasów Reagana i Thatcher większego nacisku na ekonomiczną efektywność i prywatyzację obejmującą również segment usług publicznych (np. więziennictwo). Osobnym powodem wzrostu znaczenia najemników we współczesnych konfliktach zbrojnych jest zjawisko, które McFate określa mianem „humanizacji wojny”. Wzrasta wrażliwość opinii publicznej i mediów na ofiary śmiertelne wśród żołnierzy, co skłania polityków do outsourcingu nawet misji bojowych, bo informacje na temat strat osobowych w gronie personelu prywatnych firm nie są najczęściej podawane do publicznej wiadomości. Ze względu na strukturę kadrową tych podmiotów maleje też ryzyko, że ewentualnymi ofiarami będą obywatele bogatych państw Zachodu, wynajmujących prywatne firmy wojskowe. Z opublikowanego w 2018 roku raportu Pentagonu wynika, że z 50 tys. osób zaangażowanych przez resort obrony w charakterze pracowników kontraktowych (za pośrednictwem firm zewnętrznych) jedynie 20 tys. było obywatelami amerykańskimi. W większości odpowiadali oni za działania na tyłach, co oznacza, iż trudno w odniesieniu do nich posługiwać się terminem „najemnicy”, ale w wypadku 2 tys. uzbrojonych kontraktorów realizujących misje bojowe obywateli Stanów Zjednoczonych było jedynie 746, w większości zajmujących stanowiska dowódcze [22].

Doświadczenia lat późniejszych, w tym wojny w Syrii, w państwach afrykańskich czy na Ukrainie, wskazują, że siły najemne będą trwałym elementem współczesnych wojen, uzupełniając również zdolności państw w czasie pokoju. Implikuje to pytania o zagrożenia związane z kształtującym się modelem, w jakich obszarach zaangażowanie kontraktorów zewnętrznych można uznać za korzystne rozwiązanie i wreszcie czy podmioty zewnętrzne mogą być traktowane w kategoriach rozwiązania w czasach, kiedy znów „masa ma znaczenie” i trzeba się liczyć z powrotem do wojen o dużej skali, zarówno zaangażowanych sił, jak i ponoszonych strat?

Najłatwiej wskazać obszary, w których w najbliższych latach będzie rosło zaangażowanie firm – zewnętrznych kontraktorów sił zbrojnych. Już obecnie 90% zdolności logistycznych NATO w Europie znajduje się w rękach podmiotów prywatnych [23] i w przyszłości to się zapewne nie zmieni. Wszystkie aktywności „tyłowe” mogą w różnym stopniu podlegać outsourcingowi. Podobnie zdolności cyber z oczywistych powodów stać się muszą w większym stopniu obszarem partnerstwa publiczno-prywatnego. McFate wskazuje na to, że perspektywiczne może być powierzenie firmom zewnętrznym zadań w zakresie utrzymania oraz konserwacji sprzętu, jak i niemała część działań w zakresie szkolenia żołnierzy czy rezerwistów. Ale nie jest to jedyny obszar. Rośnie znaczenie prywatnych podmiotów w zakresie zbierania i interpretowania danych zwiadu i rozpoznania elektronicznego. Obszarów, w których będzie rosło w przyszłości znaczenie podmiotów zewnętrznych, jest znacznie więcej, co zresztą wiąże się z zacieraniem różnicy między światem cywilnym a wojskowym, co jest bezpośrednią konsekwencją zarówno tego, iż współczesna wojna obejmuje całe terytorium zaatakowanego państwa, jak i tego, że rośnie znaczenie działań asymetrycznych, poniżej progu wojny kinetycznej.

Ale czy najemnicy mogą stanowić wartą rozpatrzenia alternatywę wobec tradycyjnych sił zbrojnych w komponencie bojowym? Z faktu, że są oni używani w tym charakterze i obserwujemy, zwłaszcza na wojnie ukraińskiej, tendencję wzrostu ich znaczenia, niekoniecznie musi wynikać wniosek, iż jest to model pożądany z punktu widzenia demokratycznej republiki, jaką jest Rzeczpospolita. Szukając odpowiedzi na to pytanie, musimy rozważyć, z jakim ryzykiem wiąże się położenie większego niż w przeszłości nacisku na korzystanie z sił zaciężnych. McFate wskazuje kilka takich „pól ryzyka”. Po pierwsze „prywatyzacja wojny” wiąże się z potencjalnym ryzykiem utraty politycznej kontroli nad przebiegiem działań. Chodzi zarówno o możliwości powstrzymania kroków prowadzących do eskalacji, jak i ryzyko związane z faktem, że państwo wynajmujące podmiot wojskowy może zostać „przelicytowane” przez przeciwnika. Osobną kwestią w tym wypadku jest też motywacja walczących najemników i gotowość do akceptowania większego poziomu strat. Po drugie odwoływanie się na szerszą skalę do zaangażowania sił zaciężnych obniża próg wejścia do wojny i z pewnością zwiększa ryzyko wystąpienia incydentów z użyciem siły, co destabilizuje sytuację i może przyspieszyć wybuch ewentualnego konfliktu. Po trzecie, jak zauważa McFate, „wojna żywi się wojną”, co oznacza, że poleganie na siłach zaciężnych, wprowadzenie do tego segmentu życia publicznego logiki rynku może w konsekwencji doprowadzić w sytuacjach skrajnych do tego, że „rynek działa jak każdy inny: najemnicy i klienci wyszukują się nawzajem, negocjują ceny i toczą wojny dla prywatnych korzyści. To skłania innych kupujących do zrobienia tego samego w samoobronie. Gdy na rynek napływają nowi najemnicy, cena ich usług spada, a nowi nabywcy wynajmują ich na dodatkowe prywatne wojny”. W efekcie możemy mieć do czynienia z osłabieniem monopolu państwa na przemoc, co w dłuższej perspektywie owocować może oligarchizacją konfliktów, co już obecnie jest udziałem wielu państw afrykańskich. Wreszcie jeśli będziemy mieć do czynienia ze zjawiskiem trwałego outsourcingu niektórych zdolności na rzecz podmiotów zewnętrznych, to pozbawimy własne siły zbrojne zdolności w tym zakresie. Wykwalifikowani operatorzy „wyjdą” na rynek, a siły zbrojne nie będą odczuwały potrzeby związanej ze szkoleniem nowych, co w dłuższej perspektywie doprowadzi do atrofii tych zdolności.

Outsourcingu, prywatyzacji czy partnerstwa publiczno-prywatnego nie unikniemy we współczesnych armiach. Jednak skala odwoływania się do rozwiązań tego rodzaju musi być siłą rzeczy ograniczona i poddana kontroli politycznej społeczeństwa obywatelskiego. Kierowanie się wyłącznie logiką rynku, zwłaszcza w siłach zbrojnych, wydaje się rozwiązaniem ryzykownym, choć w zakresie niektórych zdolności niezbędnym. Ograniczona skala i skuteczna kontrola, której muszą być poddane podmioty zewnętrzne wobec sił zbrojnych, ogranicza przydatność tego rozwiązania, jakim są wojska zaciężne, jeśli myślimy o masowych wojnach przyszłości. Najemnicy nie znikną, a nawet ich rola będzie zapewne rosła, ale nie jest z pewnością dobrym rozwiązaniem myślenie, że z czasem mogą oni zastąpić armię obywatelską.

- 
- [1] <https://www.ft.com/content/4a4f6817-9ad9-40c9-94c3-f01714435260>
- [2] <https://www.atlanticcouncil.org/commentary/podcast/what-makes-colombian-mercenaries-so-interesting/>
- [3] <https://www.france24.com/en/live-news/20210710-mercenaries-the-sinister-export-from-colombia-s-conflict>
- [4] <https://mondediplo.com/2024/02/06colombia>
- [5] <https://fulcrum.sg/southeast-asias-soldiers-of-fortune-in-the-russia-ukraine-war/>
- [6] <https://www.bbc.com/russian/articles/cmjppggg0x8o>
- [7] <https://www.osw.waw.pl/en/publikacje/analyses/2024-02-20/putins-foreign-legion-foreigners-fighting-war-ukraine>
- [8] <https://www.ifrap.org/etat-et-collectivites/defense-faut-il-elargir-le-recrutement-aux-volontaires-europeens-et-etrangers>
- [9] Tamże.
- [10] <https://www.valeursactuelles.com/clubvaleurs/histoire/le-jour-de-camerone-chaque-legionnaire-renouvelle-son-serment-de-servir-la-france-avec-honneur-et-fidelite>
- [11] <https://www.telegraph.co.uk/world-news/2024/01/22/germany-recruit-foreigners-army-russian-threat-ukraine/>
- [12] [https://www.welt.de/debatte/kolumnen/zipfert\\_zappt/article249690932/Zipfert-zappt-Die-Loesung-aller-Probleme-heisst-Fremdenlegion.html](https://www.welt.de/debatte/kolumnen/zipfert_zappt/article249690932/Zipfert-zappt-Die-Loesung-aller-Probleme-heisst-Fremdenlegion.html)
- [13] <https://www.bz-berlin.de/deutschland/auslaender-sollen-in-die-bundeswehr>
- [14] [https://www.larazon.es/espana/defensa/estos-son-extranjeros-que-pueden-entrar-ejercito-espanol-requisitos-documentos-que-paises-deben-ser\\_202405286655ea5617629a0001423f1a.html](https://www.larazon.es/espana/defensa/estos-son-extranjeros-que-pueden-entrar-ejercito-espanol-requisitos-documentos-que-paises-deben-ser_202405286655ea5617629a0001423f1a.html)
- [15] [https://elpais.com/elpais/2020/09/14/eps/1600101521\\_455797.html](https://elpais.com/elpais/2020/09/14/eps/1600101521_455797.html)
- [16] [https://assets.publishing.service.gov.uk/media/65a14a6ae96df50014f845d2/UK-Ukraine\\_Agreement\\_on\\_Security\\_Co-operation.pdf](https://assets.publishing.service.gov.uk/media/65a14a6ae96df50014f845d2/UK-Ukraine_Agreement_on_Security_Co-operation.pdf)
- [17] <https://www.bankier.pl/wiadomosc/Legion-Ukraiński-werbuje-w-Polsce-Sikorski-Zgłosił-się-kilka-tysięcy-ochotników-8780788.html>
- [18] Sean McFate, „The Modern Mercenary. Private Armies and What They Mean for the World Order”, Oxford University Press, 2017, s. 19–20.
- [19] Sean McFate, „Mercenaries and War. Understanding Private Armies Today”, National Defense University Press, Washington 2019, s. 43.
- [20] Sean McFate, „The Modern Mercenary...”, s. 43–44.
- [21] Sean McFate, „Mercenaries and War...”, s. 25; raport CBO <https://www.cbo.gov/sites/default/files/110th-congress-2007-2008/reports/08-12-iraqcontractors.pdf>
- [22] Sean McFate, „Mercenaries and War...”, s. 19–20.
- [23] <https://www.atlanticcouncil.org/blogs/new-atlanticist/nato-s-achilles-heel-power-grids/>